Ani niebo, ani piekło, tylko czyściec

Jak jest naprawdę w Erytrei i Somali

Rzym, w sierpniu.

Sprawozdania prasy włoskiej o sytuacji w Erytrei i Somali tchną optymizmem. Gdy czyta się obszerne korespondencje dzienników rzymskich, medjolańskich i turyńskich, o życiu, jakie pędzą we wschodnio - afrykańskich kolonjach włoskich, wysłani tam żołnierze i robotnicy, odnosi się wrażenie, że jest ono niemal sielanką.

R A J

Środków spożywczych, wody poddostatniem. Obszerne czyste baraki, względnie namioty, doskonały stan zdrowotny. Urządzenia użyteczności publicznej, jak poczta, szpitale, kantyny, łaźnie, kuchnia, pralnia i komunikacja funkcjonują bez zarzutu. Produkty żywnościowe o połowę prawie tańsze, aniżeli w metropolji. Umożliwiło to robotnikom, którzy otrzymują wysokie bardzo płace czynienie poważnych oszczędności i przesyłanie ich rodzinom. Nawet zwykły żołnierz, nie mówiąc o podoficerach, nie jest w stanie wydać całego swego żołdu. Obozy wojskowe i robotnicze wrą pracą i radością. Wszyscy z ufnością spoglądają w przyszłość, oczekują z niecierpliwością kiedy dane im będzie zmierzyć się z nieprzyjacielem. Każdy, od zwykłego robotnika do generała, ożywiony jest myślą wypełnienia swego obowiązku wobec ojczyzny. Wszyscy pełni są zapału, gotowości do poświęceń, ogarnięci heroicznym duchem faszyzmu. Obozy rozbrzmiewają muzyką i pieśniami.

Czytając owe relacje prasy włoskiej ma się wrażenie, że życie w Somali i Erytrei jest jednem pasmem beztroskich, świetlanych dni, że nad obozem unosi się stale ta sama atmosfera, jaka towarzyszy wesołym wycieczkom niedzielnym do słynnego z dobrych win Frascati czy Braciano.

P I E K Ł O

Odmienny całkiem obraz tego, co się dzieje w tych kolonjach dają nam korespondenci dzienników szwedzkich, holenderskich, a zwłaszcza angielskich. Przenoszą one nas brutalnie z dantejskiego nieba, które odtwarza prasa włoska, do piekła. Same ciemne barwy, ponure obrazy. W małych, nieprzygotowanych do wielkiego obrotu portach Somali i Erytrei, oczekują stłoczone okręty z wojskiem i ładunkiem sprzętu wojennego czasem po kilkanaście dni na wyładowanie. Po wyładowaniu nie znajdują oddziały niczego przygotowanego na ich przyjęcie. Dowództwa świeżo przybyłych wojsk muszą wywalczać z mozołem odpowiednie miejsca na obóz, żywność racje wody. Wszystko robi się prowizorycznie, nagwałt, dopiero w ostatniej chwili. Na bulwarach portowych piętrzą się niebotyczne stosy materjału wojennego i żywności, dla których nie zdążono pobudować jeszcze składów. Kolumny samochodowe i kolej nie są w stanie przewieźć tej masy ładunków, jakie napływają zza morza. Wszędzie bezcelowy pośpiech, nieład i dezorganizacja. Dotkliwy brak pomieszczeń dla sztabów, szpitali i kantyn, oraz nowych urzędów.

Panuje ogromna drożyzna, zwiększona jeszcze przez zatory, które co chwila powstają na szlakach komunikacyjnych. Opłakanie przedstawia się zaopatrzenie w wodę: żołnierze i robotnicy otrzymują zaledwie po litrze na dobę. Wierci się wprawdzie nagwałt studnie artezyjskie i przeprowadza akwedukty, ale na wykonanie tych prac trzeba dłuższego czasu. Narazie więc przywozi się całe okręty wody mineralnej z Włoch i zwykłej z Jemenu. Widzi się robotników i żołnierzy, którzy niemyli się już od kilku miesięcy. Nic dziwnego więc, że grasują wśród nich choroby, szerzą się groźne epidemje tyfusu, dyzenterji i gorączki afrykańskiej. Wypływają do Włoch przepełnione chorymi statki - szpitale. Niewłaściwie odżywiani, bez odpowiednich pomieszczeń, niedostatecznie zaopatrzeni w wodę, wystawieni na zabójcze działanie promieni słońca afrykańskiego — żołnierze i robotnicy upadli zupełnie na duchu. Złorzeczą oni całej imprezie abisyńskiej i marzą tylko o powrocie do kraju. Jeden z korespondentów angielskich zapewniał, że kiedy okręt, na którym się znajdował, wpłynął do portu Massena, rzuciła się ku statkowi wpław gromada robotników portowych, którzy wdrapawszy się po linach na pokład, zaklinali na kolanach kapitana, aby ich wziął do Europy. Obawiając się wejść w konflikt z portowemi władzami włoskiemi, kapitan, choć z ciężkiem sercem, prośbie ich odmówił.

A NAPRAWDĘ...

Który z tych dwóch obrazów rzeczywisości w Erytrei i Somali jest prawdziwszy? Czy ten, który malują pisma włoskie w różowych barwach, czy też ów drugi ponury. Żaden z dwóch. Tendencje propagandowe, chęć pozyskania za wszelką cenę ochotników i mas dla wyprawy abisyńskiej, wytworzenie patrjotycznego nastroju przebija się w przedstawieniu włoskiem na każdym kroku. Odbiega ono daleko od rzeczywistości, którą można odtworzyć sobie choćby na podstawie opowiadań osób, otrzymujących listy od swych najbliższych z Erytrei i Somali. Bliższym już prawdy jest obraz, jaki kreślą korespondenci angielscy. Ale i w nim uderzają przejaskrawienia, zbytnie zgęszczenia ciemnych barw. Raz dlatego, że wszystko było oglądane oczyma ludzi nieprzyjaznych wyprawie włoskiej, a przez to skłonnych uogólniać i wyolbrzymiać zauważone, wielkie zresztą, usterki. Powtóre dlatego, że widzowie owi zdają się nie rozumieć, że pewne braki organizacyjne i nawet zamieszania są częścią nieodzowną każdej wojny. Pozatem stosują oni do sytuacji wyjątkowej własną miarę, do warunków wojennych kryterja pokojowe, mierzą niedoskonałości organizacyjne odległo'cią, jaka istnieje między rzeczywistością we włoskich kolonjach Afryki wschodniej a wysokiemi wymaganiami, które co do poziomu życia i komfortu stawia turysta anglo - saski. I dlatego obraz wypadł spaczony.

Faktem jest, że jeśli chodzi o organizację, to egzamin w Somali i Erytrei wypadł dla Włoch dość słabo. Brakami organizacyjnemi tłumaczy się w dużej mierze zły naogół stan zdrowotny wysłanych robotników i żołnierzy, niedostateczne ilości wody, nieodpowiednie odżywianie i pomieszczenie, poważne niedomagania w funkcjonowaniu mechanizmu rozdzielczego i urządzeń użyteczności publicznej. Momenty te wpływają ujemnie na nastroje wysłanych wojsk zmniejszają ich zapał wojenny. Ale wszystkie te niedomagania nie są w stanie powstrzymać naturalnego biegu wypadków.

Życie w Somali i Erytrei nie jest rajem, jak to przedstawia prasa włoska, ani piekłem, jakim je malują dziennikarze angielscy, lecz raczej czyśćcem dantejskim. Cierpienia, które ono niesie, mają otworzyć drogę ku zwycięstwu.

N.

Wśród pism

Cytowaliśmy onegdaj napastliwą notatkę „Kurjera Porannego" pod adresem „Czasu". Znalazło się tam zdanie o korytkach i groźba, że się je w razie czego ujawni. Na to odpowiada „Czas":

„Kurjer Poranny", niezadowolony z naszej recenzji popisów koncertowo - wokalnych p. Wojciecha Stpiczyńskiego, Kiepury z Mokotowa, grozi nam wyjawieniem „koryt i korytek" z których jego zdaniem korzystają konserwatyści ze szkodą dobra publicznego. „Kurjer Poranny" daje do poznania, że dobrze wie o naszych nadużyciach, ale na ten raz przemoże swój obywatelski obowiązek, zrozumiały dla każdego a obowiązujący szczególnie publicystów, — wykrywania zła i piętnowania winnych, uczyni to jednak niechybnie, jeśli nadal nie znajdziemy uznania dla koncertowej formy autopropagandy wyborczej.

Mamy widać nietylko różne poglądy w dziedzinie muzyki i głosu, ale także w dziedzinie zadań obywatelskich. Wiadomości o nadużyciach nie są dla uczciwego obywatela przedmiotem do trzymania w zanadrzu, te matem do insynuacji, a już chyba najmniej, zwłaszcza dla publicysty społecznika, nadają się jako temat do pogróżek: jeśli nie przestaniecie, to powiem, co wiem. — Dorozumieć się tu należy i dorozumie się każdy innego dopowiedzenia: — ale jeśli przestaniecie tak pisać o mnie jak teraz, to nie powiem nic.

Cena tego spokoju — cenę, tem nieładnem, ale ścisłem słowem, nazywa się coś, co się daje wzamian za coś innego — nie jest wygórowana. Co prasa polska miała już do powiedzenia o p. Stpiczyńskim to powiedziała, i nie mamy tu nic do dodania. Moglibyśmy też unikać, bez szkody dla Czytelników, tego nieciekawego tematu i zapewnić tem sobie spokój z tej strony. Ale jeśli ktoś ma pretensje do służby publicznej, a nie do dziennikarki bardzo złego typu, to powinien wykrywać nadużycia niezależnie, czy i jak się o nim pisze, zależnie tylko od tego. — czy o nich wie. Nie rozumiemy, dlaczego Katon z „Kurjera Porannego" przetrzymuje swe wiadomości pod korcem i dlaczego gotów jest dalej na tolerowanie nieprawości".

Jak na polemikę pomiędzy dwoma pismami sanacyjnemi — ton bynajmniej nie — przyjacielski.

NIEBEZPIECZNA KOLEJKA

Inż. Raabe jest jednym z głównych autorów planu niefortunnej kolejki na Kasprowy Wierch. Brał udział w opracowywaniu projektu jako inżynier. Otóż świeżo ten właśnie inż. Raabe wydał książeczkę p. t. „Kolejki linowe". Pisze o tej książeczce „Gazeta Polska":

„Przed kilku dniami ukazała się w handlu broszura inż. Raabego p. t. „Kolejki linowe". Liczne i piękne ilustracje, dobry papier i druk, względnie niska cena, wskazują na propagandowy cel publikacji. To samo odnosi się do treści. Propagandzie ma służyć także „mapa rozmieszczenia kolejek linowych osobowych", ilustrująca między innemi treść części 1-ej, poświęconej charakterystyce kolejek linowych. Mapie tej poświęcić należy nieco uwagi, mimowoli bowiem przychodzi na myśl, że jeśli autor mapy brał udział w opracowaniu projektu kolejki linowej na Kasprowy i czyni, to z taką znajomością rzeczy i sumiennością, jaką wykazał przy zestawieniu mapy, to kolejką tą bezpieczniej nie jeździć!

Mapa bowiem roi się od błędów".

Następuje cała litanja kompletnych absurdów tej mapy, sporządzonej przez twórcę projektu kolejki na Kasprowy. Poprostu pan inżynier poprzestawiał całe Alpy, jak mu tam wypadło. Ale nielepiej wygląda sporządzona przez niego mapa Polska:

„Specjalnie przykro uderza mapa Polski. Wszak dzieci w szkołach średnich znają przebieg Wisły i umieją go z pamięci naszkicować! Zniekształcenie go jest niedopuszczalne nawet na mapkach „propagandowych", a może właśnie specjalnie na takich rysunek winien być poprawny. To jednak nie wszystko: Lwów, na mapce oznaczonej napisem „Polska" znajduje się w połowie odległości między Sanem a Bugiem, którego źródła leżą zatem na północny wschód od tego miasta. Istotnie tylko ten napis pozwala domyślić się, że mapka przedstawia część terytorjum Polski".

Tak, tak. Bezpieczniej nie jeździć kolejka, opracowaną według planu inż. Raabego.

Polacy wymierają

Żydów w Warszawie przybywa

W ciągu maja ludność polska Warszawy zmniejszyła się. Ilość zgonów była większa, niż urodzin. Poprostu ludność polska w ciągu maja zaczęła wymierać. Ponieważ to samo zjawisko powtórzyło się w czerwcu, cyfry majowe nie są wyrazem przypadku, lecz groźnego zjawiska, świadczącego, iż z ludnością polską w stolicy źle się dzieje.

Mimo tego, że ludność polska wymiera, ilość mieszkańców w stolicy nie zmniejsza się. Dzieje się to dlatego, że mnoży się ludność żydowska, wykazująca przewyżkę urodzin nad zgonami.

Zobaczmy jak zjawisko wymierania ludności polskiej w Warszawie wygląda w świetle cyfr.

W dniu 1 czerwca r. b. stolica liczyła 1.221.697 mieszkańców. Urodzeń zanotowano 1206, a zgonów 1119. Wśród chrześcijan przyrostu naturalnego nie było, ponieważ urodziło się 809 chrześcijan, a zmarło 849. Ubytek zatem w ciągu maja wśród ludności chrześcijańskiej Warszawy wynosi 40 osób. Inaczej kształtowały się stosunki wśród ludności żydowskiej, gdyż przewyżka urodzin nad zgonami dała żydom w Warszawie przybytek 127 osób.

W dniu 1 lipca Warszawa liczyła 1.221.419 mieszkańców. Ilość mieszkańców zmniejszyła się wskutek wyjazdów. Urodzeń zanotowano 1123, a zgonów 1068.

Ilość zgonów wprawdzie jest większa, niż urodzeń, ale nie dzięki rozrodczości ludności polskiej. Tak samo jak w maju, tak i w czerwcu ludność polska wymierała. Ilość zgonów wśród chrześcijan wynosiła 820, a urodzin 784, czyli że w ciągu czerwca spośrod ludności chrześcijańskiej wymarło 36 osób.

Zupełnie inaczej przedstawiają się cyfry urodzeń i zgonów wśród ludności żydowskiej. Żydów zmarło 218, a urodziło się 339, czyli że w ciągu czerwca przybyło Warszawie 91 żydów.

W ciągu dwóch miesięcy, maja i czerwca ludności chrześcijańskiej ubyło 76 osób, a ludność żydowska wzrosła o 218 osób.

Zachodzi pytanie, dlaczego ludność polska w stolicy wymiera, a ludność żydowska mnoży się. Na pytanie to niełatwo jest odpowiedzieć, gdyż trzeba mieć dokładne dane pod ręką. Z tego jednak co wiemy o ruchu ludności, możemy powiedzieć, że przewaga rozrodczości ludności żydowskiej nad polską wynika z lepszej sytuacji gospodarczej żydostwa.

Do takich wniosków prowadzi rozpatrzenie kilku cyfr. Największą wymieralność w Warszawie wykazały takie dzielnice, jak: Czerniaków, Koło i Golędzinów, a więc te dzielnice, które są zamieszkałe przez najuboższą ludność polską.

Drugą cyfrą, która coś może powiedzieć, będzie ilość samobójstw. Spośród 114 samobójstw w maju, 99 przypada na chrześcijan, a 15 na żydów. Ilość samobójstw niewątpliwie wiąże się z trudnościami życiowemi, wśród których niemałą rolę odgrywa nędza.

Cyfry statystyczne miasta Warszawy za miesiąc maj i czerwiec są niezwykle wymowne. I w najwyższym stopniu niepokojące. Trzeba na nie zwrócić baczną uwagę.

Rolnicy żądają pomocy

dla gospodarstw wiejskich

W różnych stronach kraju odbyły się ostatnio rolnicze zjazdy gospodarcze, zwołane przez tow. organizacyj i kółek rolniczych.

Na zjazdach tych zapadły znamienne uchwały, dotyczące polityki gospodarczej państwa. Rolnicy domagają się m. in. dostosowania wymiaru podatków do cen zboża, całkowitego moratorjum długów rolniczych na okres roczny, obniżenia stopy procentowej od kredytów zorganizowanych, interwencji rządu w stosunku do karteli.

Ponadto wysuwane jest żądanie budowy elewatorów zbożowych oraz postulat zaniechania sprowadzania wełny, bawełny i ryżu z zagranicy.

Rezolucje rolniczych zjazdów gospodarczych mają być przedłożone czynnikom miarodajnym, które powołane są do decyzji w polityce gospodarczej rządu na najbliższą przyszłość. W kołach rolniczych sądzą, iż nowy gabinet, którego powołanie nastąpi po wyborach, zajmie się przedewszystkiem sprawami gospodarczemi, przyczem potrzeby wsi znajdą się na pierwszym planie.

Zboża drożeją

Pszenica po 18 zł.

Na rynkach krajowych notowana jest dalsza zwyżka cen zboża. Pszenica przekroczyła cenę 18 zł., a żyto cenę 12.50 zł. za 100 kg. Tylko w odległych miejscowościach, pozbawionych środków komunikacyjnych, płacą za pszenicę 15 zł., a za żyto około 11 zł.

Zwyżka cen zboża przypisywana jest powściągliwości rolników, którzy unikają zbytniej podaży ziarna, ograniczając sprzedaż do nieodzownej konieczności.

Zagranicą podaż zboża jest duża. Ceny utrzymują się na jednym poziomie.

Pomoc dla inwalidów

nieść będą Ubezpieczalnie Społeczne

Ministerstwo Opieki Społecznej ustaliło warunki korzystania z pomocy lekarskiej w ubezpieczalniach społecznych przez inwalidów wojennych, leczonych na koszt Skarbu Państwa.

Ubezpieczalnie społeczne będą udzielały pomocy inwalidom bez pobierania jakichkolwiekbądź dopłat za porady i lekarstwa. Wydawane im będą również protezy, nie wyłączając złotych zębów.

Ze Śniatynia do Kut

koleją przez terytorjum rumuńskie

LWÓW, 29.8. PAT. W niedzielę dnia 1 września b. r. nastąpi otwarcie ruchu osobowego, bagażowego i towarowego pomiędzy Polską i Rumunją na przejściu granicznem Kuty—Wijnita (Wyżnica). Równocześnie nastąpi otwarcie nieograniczonego ruchu osobowego, bagażowego i towarowego przez terytorjum rumuńskie w tranzycie uprzywilejowanym pomiędzy stacjami Śniatyn — Kuty.

Podróżni, jadący w tranzycie uprzywilejowanym ze Śniatynia do Kut przez terytorjum rumuńskie i spowrotem, nie podlegają żadnym formalnościom celno-paszportowym, nie wolno jednak im wysiadać na terytorjum rumuńskiem. Na otwarcie nowej linji komunikacyjnej wyjeżdżają ze Lwowa przedstawiciele władz, z dyrektorem kolei inż. Łaguną na czele

Przeprowadzka sądów

na ul. Długą 50

Z dniem 1 września nastąpi przeprowadzka oddziałów Sądu Grodzkiego VII z ulicy Krochmalnej i XV z ul. Szkolnej do siedziby centrali Sądu Grodkiego przy ul. Długiej 50.

Dwa projekty urządzenia krypty

dla sarkofagu marsz. Piłsudskiego

KRAKÓW, 29.8. — Koła artystyczne Krakowa okazują duże zainteresowanie dla projektów związanych z ustaleniem miejsca na kryptę dla marsz. Piłsudskiego, którego zwłoki spoczywają czasowo w krypcie św. Leonarda. Projektów tych jest kilka, dwa z nich są szczególnie brane pod uwagę. Według jednego z nich, zwłoki marsz. Piłsudskiego mają spocząć pod „Wieżą Srebrnych Dzwonów" w południowej ścianie katedry, przyczem dostęp do krypty byłby przeprowadzony zzewnątrz kościoła katedralnego. Projektodawca przewiduje w tym celu przebicie muru w tej wieży, zbudowanej w czystym stylu romańskim i wzniesieniu u wejścia gotyckiego portalu. Drugi projekt polega na umieszczeniu sarkofagu w krypcie pod kaplicą Batorego, do której wejście prowadziłoby z zewnątrz od strony małego dziedzińca między katedrą a zamkiem. Który z tych projektów zostanie zaaprobowany, narazie niewiadomo. Pewnem jest tylko, że dostęp do krypty będzie z zewnątrz katedry.

15 minut z głową pod wodą

Skarga aplikanta na kolporterów „Sztafety"

W lipcu bieżącego roku na plaży nad Czarną Strugą w Wołominie doszło do zajścia pomiędzy aplikantem adwokackim wyznania Mojżeszowego Mieczysławem Farbą a dwoma młodymi ludźmi Leonem Zawadzkim i Romanem Witkowskim. Młodzieńcy według zeznań Farby mieli obejść się z nim w sposób bezceremonjalny. Poprostu widząc wylegującego się na piasku żyda, pochwycili go i wciągnęli pod wodę, trzymając tak przez 15 minut.

Farba złożył skargę na napastników, przyczem zarzucał im, że ongiś kolportowali „Sztafetę" a więc prawdopodobnie są ONR-owcami.

Skargę rozpatrywał Sąd Grodzki w Wołominie, przed którym Zawadzki, z zawodu praktykant ślusarski i Witkowski — uczeń gimnazjalny, nie przyznali się do winy, wyjaśniając, że teren, na którym znajduje się plaża, jest własnością, niejakiego Morka, właściciela sklepiku koło stacji kolejowej. Teren ten dzierżawi od Morka Zawadzki, który nie życzył sobie, ażeby na plaży przebywał żyd. Dlatego też zażądał od niego opuszczenia plaży. Żadnych czynów karalnych względem Farby nie dopuścili się, a twierdzenie jakoby trzymali go przez 15 minut pod wodą, jest wręcz nieprawdopodobne. Najwytrzymalszy bowiem człowiek musiałby w tym czasie udusić się.

W imieniu oskarżonych występował aplikant adwokacki dr. Juljusz Sas - Wisłocki, który w celu wyjaśnienia okoliczności całego zajścia oraz twierdzenia, że teren, na którym znajduje się plaża, jest własnością prywatną, powołał kilku świadków. Sąd Grodzki przychylając się do wniosku przerwał rozprawę, wyznaczając następny termin na 11 września.

Na marginesie

„Taxi-girl"

Taxi - girl to kobieta „do wynajęcia". Tancerka w nocnym lokalu, gdzie znudzeni panowie poszukują wrażeń i łatwo topią pieniądze w kosztownych alkoholach. Kobieta wynajmowana tak, jak na ulicy wynajmuje się samochód.

Jest coś bezmyślnego i bezdusznego, coś poniżającego w wielu „zdobyczach" naszej epoki. Jest coś beznadziejnego w zamykaniu całego życia, w ścieśnianiu go do horyzontu coraz bardziej monotonnego i w sprowadzaniu wszystkiego do coraz bardziej wątpliwego wspólnego mianownika: użycia, łatwości i swobody.

A jednak jest to właśnie jeden z motorów dzisiejszych czasów, motorów, które pracują coraz słabiej. Jutro gdy w życiu zwyciężą narastające dziś pojęcia — motor ten pójdzie na szmelc. Zamilkną i małe śrubeczki na pięknych osiach obrotowych i zawody, które ubliżają pojęciu: praca.

Biedna taxi - girl wyjdzie ze spelunki, z kabaretu, z lepkich uścisków odpowiednio zamożnych panów i stanie się znów kobietą.

(a. s.).